



PSYCHOLOGIA KŁAMSTWA

TOMASZ WITKOWSKI

BIBLIOTEKA
moderatora 

Kiedy mówimy „kłamstwo”, wydaje nam się, że mamy na myśli coś szczególnego, rzadkiego jak mutacja, peryferyjnego jak odstępstwo od normy, którą jest przecież prawda. Lecz, gdy uważnie przyjrzyć się temu, co nas otacza, wtedy powoli zaczniemy odkrywać, że kłamstwo ukryte pod wieloma maskami - reklama, polityka, drobne gry między ludźmi - przerasta nasze życie. Niedomówienia, niewinne mijanie się z prawdą, przemilczenia - ten cały arsenał towarzyszy nam wszędzie. Badania mówią, że przeciętny człowiek kłamie dwa razy dziennie, więc pospolitość kłamstwa jest zadziwiająca. A jednak brak jest na ten temat książek, pisanych zwłaszcza z perspektywy psychologicznej.

Czym jest kłamstwo i dlaczego kłamiemy? Czy predyspozycje ku temu są wrodzone czy jest to jedna z umiejętności przystosowawczych? W jaki sposób kłamiemy i jakiego rodzaju zysk osiągamy? Czy są ludzie, którym obce jest łamanie ósmego przykazania? Czy są wiarygodne sposoby wykrycia kłamstwa?

Psychologia kłamstwa jest sondą, zapuszczającą się w głąb tego morza pytań i ustanawiającą podstawowy porządek. Żywo napisana i ilustrowana wieloma przykładami z życia i literatury szkicuje zarysy dziwnego i trochę przerażającego uniwersum, którego władcą jest *homo mendosus*, człowiek kłamiący.

Olga Tokarczuk

Kłamstwo to temat atrakcyjny i modny. Jeśli nasze komunikowanie się z innymi ma charakter gry, jak twierdzi wielu, miejsce kłamstwa w komunikowaniu jest trwałe i konieczne. Choć, oczywiście, kłamstwem skłonniśmy gardzić, czytamy o nim chętnie. Chętnie też przeczytałem książkę Tomasza Witkowskiego o psychologii kłamstwa. Jest nie tylko ciekawie i barwnie napisana, pełna rzetelnej wiedzy i świetnych przykładów - jest także prawdziwa. Pozwala kłamców rozumieć, ale pozwala też bronić się przed nimi. Sądzę, że umożliwi nam też obronę przed naszymi kłamstwami.

prof. Jerzy Bralczyk

Psychologia kłamstwa stanowi niesamowicie ciekawą publikację dotyczącą tematu jakże rzadko poruszanego. Dla tych, którzy wolą refleksyjne ujęcie problemu, charakteryzuje kłamstwo, kłamcę i strategię kłamania. Natomiast zwolennikom praktyki pozwala kłamców zrozumieć i bronić się przed nimi, co stanowi ogromny atut tej książki. Nie tylko pozostawia czytelnika z ogromem psychologicznej, rzetelnej wiedzy, ale też ilustruje za pomocą przykładów z życia i z literatury, jak tę wiedzę wykorzystać. Polecam!

Elżbieta Jasińska

To nie jest książka dla tych, którzy chcą dowiedzieć się jak okłamywać innych. Niech nie liczą na tę książkę. Z niej przede wszystkim można dowiedzieć się jak obronić się przed kłamstwem.

Recenzja czytelnicza

Tomasz Witkowski prowadzi czytelnika przez zawiłości psychologii kłamstwa tłumacząc każdy trudniejszy aspekt w prosty sposób. A do tego robi to z humorem. Tekst naukowy poprzepłatany jest licznymi anegdotami, co uprzyjemnia czytanie. Książkę czyta się jednym tchem.

Recenzja czytelnicza

PSYCHOLOGIA KŁAMSTWA

TOMASZ WITKOWSKI

PSYCHOLOGIA KŁAMSTWA

MOTYWY – STRATEGIE – NARZĘDZIA

BIBLIOTEKA
moderatora 

Projekt graficzny serii:
Krzysztof Albin

Projekt okładki i stron tytułowych:
Jacek Rydecki

Rysunki:
Marek Tybur

Zdjęcie na okładce:
Grzegorz Wierbiłowicz

Korekta:
Karol Maliszewski

Łamanie:
Jacek Rydecki

Fotografię umieszczoną na okładce, a także zdjęcia na str. 318 i 319 oraz 322 otrzymaliśmy dzięki pomocy serwisu Foto.onet.pl. Chcielibyśmy w tym miejscu podziękować pracownikom portalu onet.pl za współpracę.

Copyright © 2002 by Tomasz Witkowski

ISBN

978-83-970562-0-6 (EPUB)

978-83-970562-1-3 (MOBI)

978-83-970562-2-0 (PDF)

Wydanie drugie

- Dbam o to, żeby utrzymywać w nim kłamstwo życiowe.*
– Kłamstwo życiowe? Chyba źle usłyszałem?
– Nie, powiedziałem wyraźnie: kłamstwo życiowe. Bo widzi Pan,
kłamstwo życiowe to najlepszy środek pobudzający.

Henryk Ibsen

SPIS TREŚCI

WSTĘP	11
Rozdział I	
O KŁAMSTWIE	15
<i>Dzieje kłamstwa</i>	17
<i>Kłamstwo a moralność</i>	37
<i>Czym jest kłamstwo?</i>	54
<i>Dlaczego tak trudno jest kłamać?</i>	68
Rozdział II	
DLACZEGO LUDZIE KŁAMIĄ? – MOTYWY	83
<i>Kłamstwa mimowolne</i>	89
Zwrócenie na siebie uwagi	90
<i>Kłamstwa grzecznościowe</i>	91
<i>Kłamstwa operacyjne</i>	101
<i>Kłamstwa altruistyczne</i>	102
<i>Kłamstwa żartobliwe</i>	106
<i>Kłamstwa egotystyczne</i>	110
<i>Kłamstwa manipulacyjne</i>	117
<i>Kłamstwa destrukcyjne</i>	124
<i>Podsumowanie</i>	128
Rozdział III	
KTO NAJCZĘŚCIEJ KŁAMIE?	
PSYCHOLOGICZNY PORTRET KŁAMCY	131
<i>Inteligencja</i>	134
<i>Pragmatycy i idealisci</i>	141
<i>Makiawelizm i osobowość bezwzględnego gracza</i>	144
<i>Psychopatia</i>	152
<i>Kłamcy patologiczni</i>	155
<i>Płeć</i>	161

Rozdział IV	
JAK LUDZIE KŁAMIA? – STRATEGIE	169
<i>Ukrywanie</i>	172
<i>Aktywne ukrywanie</i>	174
<i>Falszowanie emocji</i>	177
Maska	177
Falszywa emocja	180
Falszywa atrybucja	183
<i>Uwiarygodnianie fałszywych faktów</i>	187
Szczegóły	187
Zastępowanie zdarzeń	191
Kłamstwa narracyjne	192
Uwiarygodnianie strategiczne	195
<i>Manipulowanie przekazem faktów</i>	197
Falszywa prawdomówność	198
Półprawdy	199
<i>Gra w prawdę i kłamstwo</i>	206
Rozdział V	
JAK BYWAMY OKŁAMYWANI?	
MANIPULACJE JEZYKIEM I INFORMACJĄ	211
<i>Retoryka</i>	216
<i>Erystyka</i>	222
Sposoby wspierające drogę pośrednią	228
Sposoby drogi pośredniej	231
Sposoby drogi bezpośredniej	238
Pozostałe sposoby	239
Ćwiczenia	240
<i>Metamodel</i>	244
Ćwiczenia	258
Rozdział VI	
WYKRYWANIE KŁAMSTWA – NARZĘDZIA	263
<i>Metody naturalne – pułapki psychologiczne</i>	265
<i>Poszukiwanie prawdy na sali sądowej</i>	270
<i>Techniczne środki wykrywania kłamstw – poligraf</i>	284
Przeciw	287
Za	292
Kontrowersje i uregulowania prawne	296

Przyszłość	298
<i>Wykrywanie kłamstwa w doborze personelu</i>	303
Metody typu „papier i ołówek”	303
Badania nad pomiarem uczciwości	305
Kontrowersje wokół problematyki badania uczciwości	307
<i>Wykrywanie kłamstwa na podstawie obserwacji rozmówcy</i>	309
Wskazówki niewerbalne	309
Sfera werbalno-wokalna	329
<i>Czy można udoskonalić swoje umiejętności wykrywania kłamstwa?</i>	336
ZAKOŃCZENIE	343
LAPIDARIUM	351
DODATEK	363
LITERATURA	369
INDEKS RZECZOWY	377

WSTĘP

Na zakończenie mszy, w czasie ogłoszeń parafialnych powieści pastor powiedział do swoich wiernych: „W następnym tygodniu chciałbym wygłosić kazanie o grzechu kłamstwa. Abyście mogli lepiej je zrozumieć, przeczytajcie proszę 17 rozdział z Ewangelii według św. Marka”. Minął tydzień. W niedzielę duchowny przygotowując się do wygłoszenia kazania, poprosił o podniesienie rąk tych uczestników mszy, którzy zapoznali się z zadaną lekturą. W odpowiedzi uniosły się ręce większości zgromadzonych. Pastor uśmiechnął się i powiedział: „Św. Marek napisał tylko 16 rozdziałów. Posłuchajcie zatem o grzechu kłamstwa...”.

Dlaczego to zdarzenie nie przeraziło duchownego? Dlaczego uśmiechnął się? Otóż, najprawdopodobniej dlatego, że zdawał on sobie sprawę z powszechności łamania jednego z podstawowych praw moralnych zawartych w dekalogu. Wiedział to bez badań psychologów, które pokazują, że kłamiemy od 2 do 200 razy dziennie, a mimo to wymagamy prawdy i szczerości od innych, potępiamy fałszywych polityków i oszustów. Dlaczego zatem nie wykreślimy raz na zawsze tego bardzo umownego prawa z naszej obyczajowości?

Myślę, że istnieje wiele przyczyn, jedna z nich jest najbardziej fundamentalna. Aby żyć wśród ludzi, musimy kierować się jakimiś wskazówkami, które pozwolą nam przetrwać i w miarę harmonijnie budować relacje z innymi. Zastanawiałem się niedawno, co powoduje, że decydujemy się na zawarcie znajomości, przyjaźni, na ich utrzymywanie z innym człowiekiem. Jakie są podstawy takich decyzji? Czy bierzemy pod uwagę inteligencję? Wygląd zewnętrzny? Koneksje tej osoby? Jakies inne cechy psychiczne? Z pewnością, ale są to wszystko cechy drugo-

jeśli nie trzeciorzędne. Istotniejsze jest pewnie pytanie o to, czego możemy od tego człowieka oczekiwać w ramach szeroko rozumianej wymiany między ludźmi. Ale najbardziej podstawowe pytanie, na które sobie odpowiadamy w takich sytuacjach, brzmi: na ile mogę ufać tej osobie? A co oznacza zaufanie? Oznacza ono ni mniej, ni więcej, tylko nabycie przekonania o tym, że osoba ta nie zagrozi mi w przyszłości swoim zachowaniem, że mnie nie skrzywdzi, a więc będzie dla mnie po prostu dobra.

W codziennym życiu potrzebujemy więc narzędzi, aby odróżniać dobro od zła. Jednym z nich będzie z pewnością umiejętność rozróżniania prawdy i kłamstwa. Nie istnieje porządek społeczny bez zaufania, a zaufanie bez prawdy lub przynajmniej ogólnie akceptowanych zasad dochodzenia do niej. Podstawy, na których opiera się życie społeczne, takie jak wzajemny szacunek, gotowość do zawierania umów, przestrzeganie prawa, podporządkowanie interesów jednostki interesom zbiorowości – muszą być w sposób przekonywujący uzasadnione. I to moim zdaniem jest podstawowa przyczyna utrzymywania w mocy zakazu kłamstwa.

Zadania, jakie postawiłem sobie, pisząc tę książkę, będą zatem podporządkowane tej ogólnej myśli. Chciałbym zatem w pierwszej części książki przyjrzeć się historii kłamstwa, jego dziejom, znaleźć jego miejsce w naszych systemach moralnych, podjąć próbę dookreślenia zjawiska i odpowiedzieć na pytanie, co czyni kłamstwo tak trudnym. Czytelnikom niecierpliwym i mocno skoncentrowanym na aspektach praktycznych raczej niż zainteresowanym refleksją proponuję przejście od razu do rozdziału drugiego, który został w całości poświęcony motywom, jakie popychają kłamców do czynu. Rozdział trzeci jest szkicem do portretu psychologicznego kłamcy. Analizuję w nim cechy osobowości sprzyjające kłamstwu i opisuję zjawiska mniej codzienne, takie jak patologiczne kłamstwo czy psychopatię. W kolejnym rozdziale podejmuję wyzwanie opisanie strategii kłamania, sposobów wyprowadzania na manowce naszych bliźnich. Rzecz tyleż trudna, co frapująca. Tytuł kolejnego rozdziału – *Jak bywamy okłamywani?* sugeruje,

że dotyczyć on będzie odkrywania warsztatu profesjonalistów, których zadaniem jest kłamać, najczęściej w imieniu jakichś organizacji, instytucji. Rzeczywiście, w tym rozdziale przyjrzymy się metodom manipulowania informacją, językiem, na jakie jesteśmy narażeni niemal bez przerwy. Nie jest to z pewnością kompletny opis wszystkich metod. Swoją uwagę poświęciłem kilku, moim zdaniem, ciekawszym. Należą do nich: retoryka, erystyka i metamodel językowy. Ostatni rozdział jest próbą opisania metod wykrywania kłamstwa. Spotkamy się tutaj zarówno z naturalnymi metodami, z obserwacją, jak i z zaawansowaną techniką zaprzęgniętą do wykrywania kłamstw. Przyjrzymy się problematyce pomiaru uczciwości w doborze personelu, ale również w dochodzeniu do prawdy na sali sądowej. Wreszcie, zastanowimy się nad możliwościami człowieka w zakresie wykrywania kłamstwa.

Zapraszając czytelnika do lektury, chciałbym poprosić go o potraktowanie większości moich sądów, sformułowań, twierdzeń jako propozycji rozumienia zjawisk, a nie jako prawd objawionych. W najmniejszej mierze nie życzyłbym sobie, aby książka ta stała się podręcznikiem czy też poradnikiem. Myślę, że tylko mocno refleksyjne podejście, szczególnie do tematu tak krnąbrnego jak kłamstwo, może przynieść pożytek zarówno czytelnikowi, jak i autorowi. Niechaj więc lektura książki będzie zaczynem do poszukiwań, przemyśleń i dyskusji z autorem, z samym sobą, z prawdami uznanymi lub objawionymi, a może wreszcie i z kłamstwami, które zagościły na dobre w naszym życiu, w naszej kulturze, wokół nas.

ROZDZIAŁ I



O KŁAMSTWIE

*Gdyby kłamstwo, podobnie jak prawda, miało tylko jedną twarz,
łatwiej dalibyśmy sobie z nim radę; przyjęlibyśmy po prostu
za pewnik przeciwieństwo tego, co mówi kłamca, ale odwrotna
strona prawdy ma sto tysięcy postaci i nieograniczone pole.*

Michel de Montaigne

Dzieje kłamstwa

Kiedy stajemy przed złożonym problemem do rozważenia, dobrze jest zasięgnąć opinii ze źródeł innych niż tylko dziedzina, którą sami reprezentujemy. Jednym z takich źródeł może być wiedza historyczna. Uzasadnienie znaczenia wiedzy historycznej jest dość oczywiste i z pewnością nie jest spowodowane manierą rozpoczynania wypowiedzi odwiecznym „już starożytni...”. Kiepska jest cywilizacja, kultura, która nie potrafi korzystać z doświadczenia poprzednich pokoleń. Budowanie wiedzy w izolacji, bez zważania na zgromadzony dorobek, to nie tylko wyważanie otwartych drzwi, to również stagnacja rozwoju myśli. W tej książce nieraz okaże się, że wielu ludzi poświęciło energię i zapał na odkrywanie rzeczy znanych, a może tylko nieco zapomnianych czy zaniedbanych. Ten błąd jest dość często powtarzany, szczególnie przez przedstawicieli młodych gałęzi nauki, a do takich z pewnością można zaliczyć psychologię. Innym cennym, chociaż w dobie mody na socjobiologię dość kontrowersyjnym, źródłem są obserwacje zwierząt prowadzone przez etologów.

Kłamstwo to temat powszedni, niezmiennie związany z moralnością, który traktuje się jak zwykłą umiejętność, ale i sztukę; jednak czasami staje się problemem prawnym, zaś innym razem filozoficznym. Jego złożoność upoważnia do skorzystania z przedstawionej na wstępie metodologii i zasięgnięcia opinii z obu istotnych źródeł. Cóż zatem sądzą na temat kłamstwa starożytni? Ku mojemu zdziwieniu (i zadowoleniu) okazało się, że nie mieli oni z kłamstwem specjalnych problemów, nie miały nimi sprzeczności i wyrzuty sumienia w obliczu zjawiska, które my nazywamy

kłamstwem. Dlaczego? – Z tej prostej przyczyny, że nie znali oni takiego pojęcia jak kłamstwo! Ba, starożytni Grecy nie znali również pojęcia grzechu, co, kto wie, czy nie było przyczyną tak wielkiego rozkwitu ich cywilizacji (przekorni stwierdzą pewnie, że jej upadku). Ale jeśli nie znali pojęcia kłamstwa, to przecież musiały istnieć jakieś określenia na akty, które my nazywamy kłamstwem? Tak było w istocie, z tym że pojęcie takie nie tylko miało pozytywny wydźwięk, ale ponadto łączyło się głównie z podstawowymi zadaniami poetów. Greckie słowo ψευδοξ oznaczało przede wszystkim czynność tworzenia fikcji. Nie istniało rozróżnienie pomiędzy fikcją, świadomym wprowadzaniem w błąd, fałszem. Takie rozumienie zjawiska nie wiązało się z żadnymi moralnymi konotacjami! Czy zatem Grecy kłamali? Czy nie byli przypadkiem w tej uprzywilejowanej pozycji, że nieświadomi tego, co skłonni bylibyśmy nazwać grzechem, zwyczajnie nie mogli kłamać?

Pojęcie, o którym mowa, istniało już w czasach Hezjoda, czyli co najmniej od VIII w. p.n.e. Ale przecież w stuleciu poprzedzającym czasy Hezjoda opisana została przez Homera postać Odyseusza – mistrza fortelu, wprowadzania w błąd i kłamstwa, gdyby chcieć użyć współczesnego nam języka. Jak zatem traktowano jego umiejętności? Należy przypuszczać, że kunszt, którego nie brakowało Odyseuszowi, traktowano jak umiejętności bardzo pożyteczne w życiu i zdaje się, że wówczas nie zadawano sobie trudu, aby oceniać je z moralnego punktu widzenia. Nie ma w tym nic dziwnego, jeśli spojrzymy na historię naszego gatunku daleko, daleko wstecz. Nietrudno będzie odnaleźć kłamstwo i uznać je za jedno z naczelných praw natury. Bo to nie człowiek, lecz natura, a ściślej rzecz biorąc, ewolucja „wynalazła” zachowania, które my nazywamy kłamstwem bądź oszustwem. Zostawmy na chwilę starożytnych Greków i spójrzmy na przykłady ilustrujące wymyślność kłamstw natury.

Odnosi się to w szczególności do pewnych południowoamerykańskich gąsienic – bezbronych stworzeń, których jedyną obroną jest mimikra. (...) Wielkie, zielone, żyjące na drzewach gąsienice z Gujany Brytyjskiej trwają zazwyczaj w bezruchu,

podobne do gałązki winorośli. Lecz gdy tylko wstrząsnąć gałęzią, podnoszą przednią część ciała i ustawiają ją poziomo, a równocześnie wyginając się rozszerzają bulwiasto przedni segment z wielką, groźną, czarną plamą podobną do oka, otoczoną żółtym pierścieniem. W tym stanie gąsienica pozostaje przez kilka minut i bardzo przypomina jadowitego węża drzewnego żyjącego wśród zielonych liści. Gąsienice takie są też pospolite w Brazylii. Najlepszym przykładem jest *Leucorhampha triptolemus*, normalnie zwisająca z łodyg roślin. Zaniepokojona, wygina się i wówczas przód jej ciała uderzająco przypomina głowę i grzbiet węża. Przez kilka sekund kołysze się na boki i to, co dopiero wydawało się niewinną gałązką, nagle przekształca się w węża z otwartą paszczą, czerwonymi szczękami i okrutnymi oczyma¹.

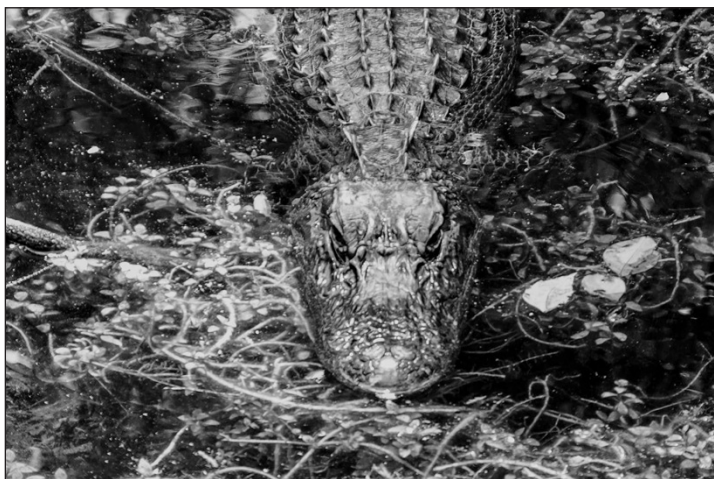
W sztuce oszustwa szczególnie wyspecjalizowały się pasożyty – organizmy, dla których oszukać skomplikowany układ odpornościowy żywiciela, znaczy przetrwać:

Wyrafinowane metody zmagania z układem odpornościowym prowadzą do zmylenia go lub unieczynnienia. Wiele robaków (...) po przyłączeniu przeciwciał do powierzchniowych antygenów pasożyta, ale przed dalszymi, komórkowymi etapami reakcji przeciwpasożytniczej, zrzuca antygeny powierzchniowe wraz z przeciwciałami. Te krążą we krwi i odkładają się w różnych miejscach organizmu, wywołując stany zapalne tam, gdzie wcale nie ma pasożyta! (...) Za szczególnie podstępne uznać możemy te pasożyty, które, przebywając w żywicielu, zmieniają swoje antygeny powierzchniowe tak, że z wysiłkiem zmontowana odpowiedź układu odpornościowego okazuje się niewarta nawet przysłowiowego funta kłaków. Postępują tak na przykład nicienie, których kolejne stadia larwalne mają coraz to inne „przebranie”. Do perfekcji doszły jednak świdrowce. Otóż te przebywające we krwi pierwotniaki systematycznie zmieniają cząsteczki glikoprotein (są to związki białkowo-cukrowe) pokrywające powierzchnię komórki. Gdy tylko organizm żywiciela zaczyna rozpoznawać dany typ cząsteczki, pierwotniaki te zmieniają powierzch-

¹ T. R. Henry, *Paradoksy natury*. Wiedza Powszechna, Warszawa 1967.

niową glikoproteinę na nową, której żywiciel rozpoznawać jeszcze nie potrafi. Uzyskują czasową przewagę, a co za tym idzie, szybko się mnożą. Świdrowce mogą wyprodukować ponad 120 odmian powierzchniowej glikoproteiny².

Oto oszustwa, przy których pomysły Odyseusza są niewinnymi igraszkami. Podejrzewam zresztą, że czytelnicy znają tysiące podobnych przykładów, zwierzęta udające kawałki roślin, rośliny udające podłoże. Wystarczy pójść na łąkę, do lasu, doświadczyć podczas grzybobrania trudności w odróżnianiu kapeluszy podgrzybków od brązowych liści, których pełno wokół, aby bardzo szybko dojść do przekonania, że jednym z podstawowych celów zachowania się organizmów żywych jest wprowadzanie w błąd innych organizmów. A robią to dlatego, żeby nie dać się zjeść, zdobyć pożywienie (wiele zwierząt drapieżnych przypomina otoczenie po to, aby nie spłoszyć ofiary) bądź umożliwić rozmnażanie (np. kwiaty, które upodabniają się do samic owadów, aby swym wyglądem zwabić samce, które przeniosą dalej ich pyłek).



Fot. 1. *Mimikra* – kłamać, aby móc pożreć...

² W. Kofta, *Oszustwo za cenę życia*. „Wiedza i Życie”, nr 11, 1998.

Oczywiście, mimikra czy homochromia to zachowania zaprogramowane genetycznie lub sterowane instynktem i można ich występowanie oddzielić od naszego pojmowania kłamstwa, które nasuwa od razu myśl o intencjonalnym wykorzystaniu oszustwa. Współczesna biologia dostarcza jednak faktów, które możemy interpretować jako kontrolowane, „świadome” bądź „egoistyczne”³. A jakie to fakty? Chociażby aktywne ukrywanie się, zachowania odwracające uwagę (np. odciąganie od gniazda) czy kontrolowane wprowadzanie w błąd podczas walki i obrony. Oto przykład takiego podstępnego i jak się wydaje w pełni kontrolowanego zachowania:

Jedną z oznak inteligencji jest zdolność do użycia podstępu. Żyjący w Kalifornii wąż heterodon płaskonosy (*hognose* – przedmiot studiów Harry’ego Greene’a i Gordona Burghardta) jest w tej dziedzinie mistrzem. W sytuacji zagrożenia rozdyma kark jak kobra i pozoruje kąsanie (choć sam jest całkiem niejadowity). Jeśli to nie odstrasza napastnika, symuluje gwałtowny atak śmiertelnej choroby, dostaje drgawek, wije się, wypróżnia (zapewne z zamiarem zmniejszenia swej apetyczności), po czym wywala język, przewraca się na grzbiet i udaje trupa. Dr Burghardt – który przyznaje zresztą, że prowadząc swe obserwacje zawsze próbuje sobie wyobrazić, jak sam czułby się będąc wężem – twierdzi, że całe to przedstawienie trudno wyjaśnić jako mechaniczne odegranie instynktownie opanowanej roli, wąż bowiem cały czas bacznie obserwuje poczynania przeciwnika i dostosowuje do nich swą taktykę⁴.

Takie zachowania stają się jeszcze bardziej wyrafinowane u wyższych ssaków, w szczególności u naczelnnych, a umiejętność ich stosowania decyduje bardzo

³ W tym miejscu można wywołać niekończącą się dyskusję na temat świadomości u zwierząt. Żeby uniknąć mielizn jałowej polemiki, proponuję czytelnikom, których szczególnie drażni termin „świadome”, aby go w swoim egzemplarzu książki wykreślili i skoncentrowali się na dalszym ciągu mojego wyводу.

⁴ K. Szymborski, *Ludzie i bestie*. „Wiedza i Życie”, nr 4, 1997.

często o sukcesie rozrodczym i o przeżyciu, chociaż niektórzy etolodzy mają w tym miejscu wątpliwości. Należy do nich Konrad Lorenz. W swojej pracy zatytułowanej *Regres człowieczeństwa* stawia tezę, iż opisywane formy kłamstwa i oszustwa są dozwolone jedynie w stosunku do osobników innych gatunków. Uważa on, iż okłamywanie osobników tego samego gatunku byłoby ewolucyjnie nieprzystosowawcze.

Szczególnie w przypadku sygnałów miarodajnych dla doboru płciowego musi istnieć pewna rękojmia, że sygnał jest skorelowany z cechą, jaką wysyłający rzeczywiście posiada. Na tym właśnie polega duża uniformizacja i standaryzacja cech miarodajnych dla seksualnego doboru. Podobnie jak w przypadku współzawodnictwa sportowego warunki kwalifikacyjne muszą być bardzo dokładnie ujednoczone, aby ujawnić różnice jakościowe, tak – na przykład – stroje weselne wszystkich samców kaczki krzyżówki i sposoby zachowania wszystkich gęsi gęgawych podczas zalotów są ściśle znormalizowane. Właśnie dzięki temu uważny obserwator, a niewątpliwie także współplemieniec, dostrzega drobne różnice występujące między poszczególnymi osobnikami. (...) Innymi słowy: leży to w interesie danego gatunku zwierząt, aby zdobycz i wróg-pożeracz – ale nie współplemieńcy – byli fałszywie informowani⁵.

Wydaje się to dość przekonujące, szczególnie, że dobór musi uwzględniać nie tylko wybranie odpowiednich cech, ale również zabezpieczyć przed kazirodztwem, które nie sprzyja rozwojowi gatunku. Ale czy już sam fakt grożenia sobie nawzajem z wykorzystaniem wszelkich dostępnych metod powiększania sylwetki ciała, podkreślenia swojej wartości bojowej nie jest oszustwem? Sam Lorenz nie jest zreszcie do genetycznie zaprogramowanej wymiany sygnałów i przytacza przykłady występowania kłamstw w indywidualnym wyuczonym i – jak zaznacza – być może rozumnym zachowaniu zwierząt.

⁵ K. Lorenz, *Regres człowieczeństwa*. PIW, Warszawa 1986.

Georg Rüpell opowiadał mi o samicy pieśca („lisa polarnego”), która za pomocą pewnego wybiegu uwalniała się od obecności swoich młodych, kiedy jej zanadto dokuczały: wydawała krzyk ostrzegawczy, po którym jej dzieci uciekały na łeb na szyję do nory, podczas gdy ona sama nie wykazywała dalszych objawów niepokoju⁶.

Jednak bardziej dramatyczna jest pewna historia, która przydarzyła się w ogrodzie zoologicznym w Amsterdamie, a przy pomocy której Lorenz stara się zasugerować istnienie genetycznego programu negatywnej oceny kłamstwa. Rzecz zdarzyła się podczas dość lekkomyślnego czyszczenia klatki:

(...) orangutan nagle opuścił się na podłogę klatki i zanim zdołano zamknąć rozsuwane drzwi złapał obiema rękami za brzeg drzwi i futrynę. Podczas gdy strażnik i na szczęście obecny przy tym dyrektor, A. F. J. Portielje, rozpaczliwie, z całej siły starali się zamknąć drzwi, potężne ramiona małpy ciągle poszerzały otwór w drzwiach. Wówczas Portieljemu wpadła do głowy zbawcza myśl, która wobec napiętej sytuacji była wręcz genialna: z okrzykiem przerażenia puścił drzwi, odskoczył, z otwartymi ustami wbił wzrok w miejsce bezpośrednio za plecami małpy, tak, jak gdyby tam ujrzał coś w najwyższym stopniu groźnego. Orangutan dał się oszukać, odwrócił się, drzwi się zatrzasnęły. Ale najważniejsze w całej historii jest to, co nastąpiło potem! Mianowicie orangutana ogarnął szal wściekłości, takiej, jakiej Portielje nigdy jeszcze u żadnego zwierzęcia tego gatunku nie widział. Portielje powiedział mi, że jest absolutnie przekonany, iż orangutan w pełni zrozumiał wszystkie powiązania i złościł się na to, że uwierzył kłamstwu.

Czy teraz kłamstwo i oszustwo, chociaż z pewnymi wątpliwościami, nie jawi się jako bardziej neutralny mechanizm? Jeśli nie, pozostawmy na razie z boku rozwój filogenetyczny, wróćmy do ludzi i przyjrzyjmy się ontogenezie. Kiedy człowiek zaczyna kłamać, oszukiwać, wprowadzać w błąd? Kiedy po kryjomu zje ciastko? Kiedy zbroi coś i stara się ten

⁶ Tamże.

fakt ukryć? Chyba jednak dużo, dużo wcześniej. Ci czytelnicy, którzy wychowywali własne dzieci z pewnością przeżyli sytuację, kiedy półroczne dziecko drze się wniebogłose, aby zamilknąć, gdy pojawi się matka lub znany mu opiekun. Oczywiście, dziecko bardzo szybko nauczyło się, że jego rozpacz przywołuje rodziców. Emitowane przez nie dźwięki rozpacz są często kłamstwem obliczonym na uzyskanie zamierzonego efektu. Jest to dość niebezpieczny moment w wychowywaniu dzieci, bowiem taki sposób reagowania może się utrwalić i czasami przenosi się nawet do dorosłego życia. Czy jednak to wyjące maleństwo jest niemoralne? Czy jego kłamstwo jest złe? Czyż nie służy tylko i wyłącznie optymalizacji warunków przetrwania? Pewnie w tej chwili ktoś zarzuci mi, że oszustwo to nie jest wynikiem świadomego wprowadzania w błąd, lecz jedynie efektem procesu uczenia się. Początkowo bodźce bólowe wywołują reakcję płaczu, która z kolei przywołuje opiekuna (wzmocnienie reakcji). Sytuacja powtarza się wielokrotnie i następuje utrwalenie się reakcji rozpacz. Zgoda, ale gdzie świadomość, której chętnie odmówilibyśmy zwierzętom? Jeśli odmówimy jej półrocznemu dziecku, czy będziemy utrzymywać, że jest ona nieobecna u rocznego, półrocznego i starszego dziecka? A jeśli pojawia się w pewnym magicznym momencie uświadomienie skutków własnego działania, czy to upoważnia nas od razu do moralnej oceny takiego oszustwa?

Zgromadzone fakty doprowadzają nas do przekonania, że umiejętność oszukiwania i kłamstwa jest niczym innym, jak umiejętnością i trudno byłoby nadać jej wymiar moralny. Coś jednak sprawia, że oburzamy się wewnętrznie na samo słowo „kłamstwo”, bronimy się przed podejrzeniami o kłamstwo, myślimy źle o kimś, o kim wiemy, że kłamie. Jeśli wrócimy po tej długiej dygresji do starożytnej Grecji, do postaci Odyseusza, być może uda nam się prześledzić dzieje kłamstwa, które doprowadziły je do tak fatalnej kondycji, jaką ma ono obecnie w naszej kulturze.

Odyseusz, ceniony i podziwiany przez jemu współczesnych, wykorzystując kłamstwo, nie miał specjalnych oporów moralnych. Według Sofoklesa na pytanie, czy kłamstwo jest godne pogardy, odpowiedział: „Nie, jeśli kłamstwo może

nas ocalić”⁷. Był to V wiek p.n.e., a więc o ile pojawiały się wątpliwości co do istoty kłamstwa, były one bardzo słabe i łatwo można było kłamstwo uzasadnić. Pamiętajmy również, że bliskość kłamstwa i bardzo wysoko cenionej umiejętności tworzenia fikcji, opowiadania pięknych, choć zmyślonych, historii zabarwiała cieplejszymi odcieniami wszelkie oceny kłamstwa i doprowadziła do stworzenia i rozkwitu m.in. pięknej sztuki retoryki. Jak drastycznie ocena kłamstwa i jego uzasadnień uległy transformacji, świadczyć najlepiej może fakt, że Dante umieścił Odyseusza w ósmym oddziale ósmego kręgu piekła! A przecież już w *Księdze Rodzaju* Abraham dopuszcza się ewidentnego oszustwa polegającego na tym, że swoją żonę podaje za siostrę i nie wzbrania się oddać jej na dwór faraona. Ale Abraham był wybranym przez Pana, więc karę za ten postępek ponosi ofiara oszustwa! Gniew Boga spada na faraona⁸. Czy takie „załatwienie” sprawy oszustwa Abrahama nie legitymizowało kłamstwa? A przynajmniej kłamstwa popełnianego po to, aby się uchronić od nieprzyjemności. Jeszcze bardziej oczywiste usankcjonowanie kłamstwa znajdujemy w życiu izraelskiego króla Achaba. Jego bezbożne postępowanie pobudziło Pana do gniewu bardziej niż postępowanie któregokolwiek z poprzednich królów. Zanim udał się, żeby walczyć z wojskami syryjskimi, prorok Pański Micheasz ostrzegł go przed śmiercią, opisując mu wydarzenie, które wydarzyło się w niebie:

Ujrzałem Pana siedzącego na swym tronie, a stały przy Nim po Jego prawej i po lewej stronie wszystkie zastępy niebieskie. Wówczas Pan rzekł: „Kto zwiedzie Achaba, aby poszedł i poległ w Ramot w Gileadzie?”. Gdy zaś jeden rzekł tak, a drugi mówił inaczej, wystąpił pewien duch i stanąwszy przed Panem, powiedział: „Ja go zwiode”. Wtedy Pan rzekł do niego: „Jak?”. On zaś odrzekł: „Wyjdę i stanę się duchem kłamstwa w ustach wszystkich jego proroków”. Wówczas rzekł: „Możesz zwieść, to ci się uda. Idź i tak uczyn!”⁹.

⁷ Sofokles, *Filoktet*. PIW, Warszawa 1975.

⁸ *Biblia Tysiąclecia*. Rdz 12,11–20. Wyd. III, Pallotinum, Poznań–Warszawa 1980.

⁹ *Biblia Tysiąclecia*. 1 Krl 22,19–22, wyd. cyt.

I rzeczywiście, wszyscy prorocy z wyjątkiem Micheasza przepowiadali zwycięstwo. Jako puentę zdarzenia trzeba dodać, że w wyniku skutecznego oszustwa Achab zginął.

I w tym przypadku oszustwo było środkiem do realizacji celu – zniszczenia grzesznika, ale jego autorem był sam Bóg. To jeszcze jedna legitymizacja kłamstwa. W którym momencie historii nastąpiła taka gwałtowna zmiana w ocenie kłamstwa, że dzisiaj uważamy je za przejaw czystego zła, jeśli nawet jeszcze Arystoteles w swojej *Etyce nikomachejskiej* umieszczał je pośrodku, pomiędzy złem a dobrem?

Całą winę możemy przypisać Augustynowi Aureliuszowi i nie będzie tu żadnej przesady. Tym samym znaleźliśmy się już na przełomie IV i V w. n.e. Po raz pierwszy kłamstwo określone zostało jako bezwarunkowe zło. Dwa dzieła Augustyna Aureliusza, *De mendacio* (O kłamstwie) i *Contra mendacium* (Przeciw kłamstwu), wpłynęły na sposób rozumienia kłamstwa. Ich podstawową tezą

jest stwierdzenie, iż fałsz, nieprawda odwodzi człowieka od poznania Boga i już samo to jest wystarczającym powodem, dla którego zasługuje na miano zła. Ponadto jednak Augustyn oddzielił kłamstwo od pojęcia trafności, błędu i na zawsze powiązał je z zamiarem wprowadzenia w błąd. Temu zamiarowi najczęściej towarzyszy również jakiś motyw, oczywiście najczęściej zbrodniczy, jaki chowa w sercu oszust. Co prawda dopuszczał on stosowanie fałszu w żartach, gdzie jawny jest zamiar wprowadzania w błąd, w treściach komedii i tym podobnych sytuacjach, ale już wszelkie inne kłamstwa, łącznie z tzw. kłamstwem służebnym (popelnionym w interesie zachowania wiary), uznał za zło. Nie dopuszczał stosowania ich nawet w stosunku do innowierców. Jego zakazy były bezwarunkowe i zbudowane w oparciu o autorytet Biblii, chociaż czasami dość mozolnie, bowiem ta święta księga zawiera aż nazbyt wiele opisów oszustw i podstępów pozostawionych bez komentarza i, co najważniejsze, bez kary bożej. Augustyn uczynił szatana ojcem kłamstwa, bowiem wszystko co zwodnicze, pozorne, urojone jest domeną diabła. Zdolność do rozmijania się z prawdą jest przyrodzoną ułomnością człowieka, świadectwem upadku w grzech.

Czy dla Augustyna walka z kłamstwem była jedynie walką o znaczeniu filozoficznym? Nie, realizowała ona również cele polityczne. W czasach jemu współczesnych chrześcijaństwo pozostawało w pewnym utajeniu, czasami funkcjonowało nielegalnie. Można by nawet określić ten stan mianem sekciarstwa. Sytuacja taka możliwa była dzięki... kłamstwu! Prezentowanie postawy akceptowalnej społecznie wymagało pewnego zakłamania w stosunku do prawdy, w którą wierzyli wcześni chrześcijanie. Głośne głoszenie prawdy miało być sposobem wyprowadzenia ukrytych gmin chrześcijańskich na światło dzienne i umocnienia wiary. Natychmiast stworzyło szansę dla powstania nowego rodzaju świętych – męczenników prawdy. Jawne głoszenie prawd wyznawanej wiary narażało na prześladowania. Pierwsze ofiary umacniały przekonanie o głoszonej prawdzie. Tym samym chrześcijaństwo powoli zaczęło wychodzić z podziemia i na dobre utrwalało się wśród ówczesnych społeczeństw. Męczeństwo miało zresztą również walor misyjny – siało ono wątpliwości w sercach innowierców i powoli obracało ich myśli w kierunku prawd głoszonych przez chrześcijan. Tym samym należałoby się zastanowić, czy przypadkiem Augustyn Aureliusz nie był pierwszym, nieświadomym odkrywcą dysonansu poznawczego – niezwykle silnego mechanizmu psychologicznego, który został opisany przez Leona Festingera w 1956 roku¹⁰. A jeśli nawet odmówimy mu miana odkrywcy, był z pewnością praktykiem, który na taką skalę mechanizm ów wykorzystał¹¹.

Chyba od tego czasu zaczyna się era totalnego zakłamania w sprawach kłamstwa. O ile głoszenie prawdy i męczeństwo w jej obronie mogą być godne podziwu, o tyle trudno odnaleźć niezwykle cienką granicę, gdzie kończy się męczeństwo, a zaczyna walka o prawdę z innymi. Ta granica jest bowiem granicą zła. W tym miejscu kłamstwo

¹⁰ L. Festinger, H. W. Riecken, S. Schachter, *When prophecy fails*. University of Minnesota Press, Minneapolis 1956.

¹¹ Więcej na temat dysonansu znajdzie czytelnik w: E. Aronson, T. D. Wilson, R. M. Akert, *Psychologia społeczna. Serce i umysł*. Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1997.

przestaje być złem, a złem zaczyna być prawda. Oczywiście, o tym już Augustyn nie pomyślał, nie pomyśleli twórcy Inkwizycji, nie zawracali sobie tym głowy fundamentaliści wszelkiej maści, Hitler, Stalin i wielu, wielu innych dyktatorów moralnych, dla których ich prawda i walka o nią była podstawą działania.

Kiedy chrześcijaństwo umocniło się, bardzo szybko nastąpiło wprowadzanie prawdy i aktywna walka z „zakłamaniami”. Inkwizycja, ustanowiona w 1215 r. przez IV Sobór Laterański do wykrywania i tępienia herezji, to najdłużej w historii ludzkości funkcjonująca organizacja powołana do walki o prawdę. Działała w większości krajów europejskich, ściśle współpracowała z sądami świeckimi, wypracowując tysiące najprzemysłniejszych sposobów dochodzenia do „prawdy”. Jej plon to największe w dziejach naszej cywilizacji ludobójstwo dokonane bez wykorzystania technicznych środków masowej zagłady. Samych osób (głównie kobiet) oskarżonych o czary zgładzono przynajmniej kilkaset tysięcy (udokumentowane przypadki), a najwyższe szacunki, o jakich słyszałem, mówią nawet o dziewięciu milionach. Zresztą liczby, które tu przytaczam, nie odzwierciedlają jednostkowych cierpień. Niezwykłe wymyślne tortury powodowały, że większość z tych ofiar umierała wielokrotnie przywracana do cierpienia przez sprawnego kata. Inkwizycję zniesiono dopiero w połowie XIX w. Przeszło 600 lat walki o „prawdę”!

Herezja, z którą walczyła Inkwizycja, jest w swym pierwotnym znaczeniu zakwestionowaniem podstawowych dogmatów wiary, a więc głoszonej powszechnie prawdy. W trzynastym wieku wszystko jest herezją, wkrótce zaczynają się pakt z diabłem... W czternastym wieku wszystko jest już magią. O dziwo! Inkwizytorzy zaczynają rozumieć kłamstwo niemal tak szeroko jak starożytni, humanistycznie nastawieni, Grecy:

Zauważcie, że pod straszną etykietę czarów podciąga się stopniowo wszystkie drobne przesady, dawną poezję ogniska domowego i pól, chochlika, elfa, wróżkę. Któż kobietę uznają za niewinną? Najpobożniejsza wierzyła w to wszystko.

Kładąc się spać, zanim pomodliła się do Najświętszej Dziewicy, stawiała mleko dla swego chochlika. Dzieweczka i zacna niewiasta ofiarowywały wieczorem wróżkom małe radosne światełko, a w dzień – bukiet świętej. I dlatego tylko trzeba uznać ją za czarownicę? Oto staje przed człowiekiem w czerni. On zadaje pytania¹².

A jak można było wówczas obronić własną małą prawdę? W najbardziej cywilizowany sposób, poprzez samodzielne odwołanie się do Sądu Bożego:

Ordalia, wywodzące się z Saksonii, orzekały na podstawie próby „żywiółów” o niewinności lub winie oskarżonego. W próbie ognia oskarżony po trzech dniach postu i wysłuchaniu mszy musiał wziąć do ręki żelazny drążek rozpalony do czerwoności i zanieść go do wyznaczonego miejsca. (...) Następnie wkładano rękę do woreczka, który wiązano i opatrywano pieczęcią, a po trzech dniach zdejmowano. Ręka zdrowa świadczyła o niewinności oskarżonego, oparzona o winie. Istniały różne odmiany próby ognia: zmuszano oskarżonego do włożenia żelaznej rozgrzanej do czerwoności rękawicy bądź do przejścia po wyznaczonej liczbie rozpalonych drążków.

Do próby wody używano wody gorącej lub zimnej. W pierwszej należało uchwycić obręcz zanurzoną głębiej lub płycej w kadzi z wrzątkiem. Próba zimnej wody była zastrzeżona dla pospólstwa. Wiązano oskarżonemu prawą rękę z lewą stopą i lewą rękę ze stopą prawą i wrzucano do rzeki lub stawu. Jeśli wypłynął, był uznany za przestępcę, jeśli poszedł na dno – za niewinnego (sic!)¹³.

Zdradą prawdy wiary w Hiszpanii czasów Tomasza de Torquemady były nawet takie rzeczy, jak:

...użycie odzieży niewłaściwej Hiszpanom, używanie imienia ojca, powstrzymywanie się od picia wina, farbowanie

¹² J. Michelet, *Czarownica*. Puls Publications Ltd, Londyn 1993.

¹³ P. Barret, J. N. Gurgand, *I my pójdziemy na kraniec świata*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988.

paznokci henną, kąpiele ciała, mycie rąk przed posiłkiem, trzymanie noża ostrzem od siebie podczas krojenia chleba¹⁴

i wiele innych równie niewinnych czynności.



¹⁴ J. Cepik, *Torquemada. Opowieść o Wielkim Inkwizytorze Hiszpanii*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1986.

Chyba największym paradoksem czasów Inkwizycji było to, że kierowała swoje ostrze przeciwko ludziom, którzy nie negując prawd wiary, umiłowali poznanie. Myślę o gnozie i o formach poszukiwania prawdy zapoczątkowanych w obrębie starożytnego manicheizmu (z którym nomen omen sympatyzował w młodości Augustyn), jego średniowiecznej odmianie, którą reprezentowali katarzy. Głęboko ludzka pasja poznania sensu istnienia człowieka, zrozumienia źródeł zła spotkały się z obrońcami prawowierności, którzy przy pomocy ognia przywrócili „prawdę” światu.

Nie wiem, czy pojawiło się na świecie kłamstwo, które spowodowało taką ilość cierpienia jak chroniona przez Inkwizycję „prawda”. Chyba, że uznamy za gigantyczne kłamstwo bolszewizm lub nazizm. Ale czy ludzie, którzy walczyli o „prawdy” tych dwóch zbrodniczych systemów, nie byli przekonani, że walczą o prawdę? I czy to nie kolejny przykład moralnego dyktatu spowodowanego przyjęciem raz uznanej prawdy? Oczywiście, cały ten wywód można obalić, twierdząc, że „prawda” inkwizytorów była w rzeczywistości kłamstwem. Kto jednak jest uprawniony do orzekania o prawdzie? A może sama tendencja do moralnych ocen wygłaszanych prawd (bądź kłamstw) jest zła? Może akt oceny jest zły, a nie jedna z wielu prawd? Wszak obrona prawdy nie zakończyła się z chwilą rozwiązania Inkwizycji. Dzisiaj można znaleźć setki wypowiedzi broniących i uzasadniających działania tej instytucji. Wiele z nich jest przynajmniej równie demagogicznych jak sama Inkwizycja:

W rzeczywistości trudno byłoby znaleźć instytucję bardziej zasłużoną dla cywilizacji zachodniej, niżli inkwizycja¹⁵.

Zaiste!

Jeśli szuka się w historii prawdy, nie amunicji do kampanii propagandowych, trzeba zwrócić uwagę na fakt, że Inkwi-

¹⁵ A. Wielomski, *Pochwała Torquemady*. <http://www.kzm.capital.pl/014.html>.

zycja w większości wypadków działała w atmosferze antykatolickiego terronu, wojny, broniąc tradycyjnego porządku przed ewidentnie zbrodniczymi rewolucjami. Nie od rzeczy jest pamiętać, że wielu inkwizytorów poniosło męczeńską śmierć, niektórzy z rąk heretyckich powstańców, inni z polecenia władców, dla których ci nieprzekupni i niezależni sędziowie byli często przeszkodą¹⁶.

Czy lektura takich interpretacji nie nasuwa skojarzeń z „historykami”, którzy starali się udowodnić, że komory gazowe Oświęcimia służyły jedynie do dezynfekcji brudnych Żydów? Intrigujące jest jednak to, że chociaż wielu świątłych katolików potępia zarówno Inkwizycję, bezsensowność wojen krzyżowych czy wreszcie absurdu wojen religijnych, to wielkie autorytety moralne również starają się zachować dystans. Na zakończenie międzynarodowej konferencji poświęconej Inkwizycji, która odbyła się 31 października 1998 roku w Watykanie, papież Jan Paweł II powiedział między innymi:

Konferencja na temat Inkwizycji odbywa się w kilka dni po publikacji encykliki *Fides et ratio*, w której pragnąłem przypomnieć ludziom naszych czasów, skłaniającym się ku sceptycyzmowi i relatywizmowi, o pierwotnej godności rozumu i jego wrodzonej zdolności odkrywania prawdy. Kościół, którego misja polega na głoszeniu słowa zbawienia, otrzymanego dzięki Bożemu Objawieniu, uznaje, że dążenie do poznania prawdy jest nieusuwalnym przywilejem człowieka, stworzonego na obraz Boży. Kościół wie, że wzajemna przyjaźń łączy ze sobą poznanie przez wiarę i poznanie naturalne, z których każde ma swój szczególny przedmiot i rządzi się własnymi prawami. (...)

Szanowni państwo! Problem Inkwizycji związany jest z burzliwym okresem w dziejach Kościoła, nad którym chrześcijanie powinni się zastanowić w szczerości serca. (...) Problem ten, związany z sytuacją kulturową i koncepcjami politycz-

¹⁶ R. A. Ziemkiewicz, *Stosy kłamstw o Inkwizycji*. „Gazeta Polska”, 26 września 1996.

nymi tamtej epoki, to w swej istocie zagadnienie wybitnie teologiczne, nakazujące spojrzeć z wiarą na istotę Kościoła i na wymogi Ewangelii, które kierują jego życiem. Magisterium Kościoła nie może przecież podjąć decyzji o dokonaniu aktu natury etycznej, jakim jest prośba o przebaczenie, zanim nie zasięgnie dokładnych informacji o sytuacji panującej w tamtym okresie. Nie może też opierać się na wyobrażeniach o przeszłości, jakimi posługuje się opinia publiczna, często bowiem są one nadmiernie obciążone emocjami i namiętnościami, które utrudniają spokojną i obiektywną diagnozę. Gdyby Magisterium nie wzięło tego pod uwagę, sprzeniewierzyłyby się podstawowemu nakazowi szacunku dla prawdy. Oto dlaczego pierwszym krokiem jest konsultacja z historykami, którzy nie mają formułować ocen natury etycznej, to bowiem wykraczałoby poza zakres ich kompetencji, ale dopomóc w możliwie jak najdokładniejszym odtworzeniu wydarzeń, obyczajów i mentalności tamtego okresu w świetle historycznego kontekstu epoki.

Czy nie jest to kolejna próba utrzymania „prawdy”? Czy tę prawdę mamy dopiero poznać? Czy prace historyków prowadzone dotychczas nic nie znaczą? A jeśli zgodnie ze słowami papieża do Inkwizycji należy podejść z punktu widzenia epoki, w której działała, a nie potępiać jej z punktu widzenia współczesnych standardów praw człowieka i tolerancji, to czy istnieje ta jedna „prawda”? Czy to nie jest właśnie potępiony przed chwilą relatywizm? A jak potraktować odebranie historykom prawa do ocen natury etycznej? Czy to nie dalekie echo dawnej Inkwizycji, która sama dla siebie stanowiła kanony „prawdy”?

Okreźną drogą wróć raz jeszcze do mojej wątpliwości. Jeśli do dzisiaj nie możemy danych historycznych określić jako prawdziwe bądź fałszywe (nie mówiąc już o trudnościach w ocenie moralnej!), to czy jesteśmy w ogóle upoważnieni do orzekania o prawdzie lub kłamstwie? Czy możemy dokonywać oceny aktu kłamstwa? Wiem, te argumenty mogą nie być jeszcze wystarczająco przekonujące. Pójdźmy zatem krok dalej...

W 1828 roku w uciśnionym kraju, będącym od ponad pół wieku w obcym władaniu, Adam Mickiewicz pisze powieść historyczną wierszem pt. *Konrad Wallenrod*. Jej tytułowy bohater symbolizuje jedną wielką intrygę, wielkie historyczne kłamstwo, które rozbudzało nadzieje w sercach Polaków. Młody Litwin porwany przez Krzyżaków i wychowywany w zakonie, dostał się pod wpływły starego wajdeloty litewskiego:

Wolnym rycerzom – powiadał – wolno wybierać oręż
 I na polu otwartym bić się równymi siłami;
 Tyś niewolnik, jedyna broń niewolników – podstęp¹⁷.

I faktycznie, Konrad całe swoje życie poświęcił na okłamanie Prusaków. Dostał się do zakonu, żyjąc w obłudzie przez wiele lat, by w odpowiednim momencie wywieść ich wojska na pewną zgubę. Ta wielka alegoria rozgrzeszała wszelkie kłamstwa czynione po to, aby zadać cios zaborcom. W ten sposób zaczęło się pojawiać kłamstwo nazywane obecnie kłamstwem koniecznym. Oczywiście, byłoby dużym nietaktem twierdzić, że to Mickiewicz wprowadził ten rodzaj kłamstwa do polityki, myślę jednak, że to on właśnie rozgrzeszył Polaków z podobnych postępów czynionych w imię wolności i niepodległości.

Samo pojęcie kłamstwo konieczne zawiera w sobie pewną presupozycję, że oto istnieją akty, które nazywamy kłamstwem, a które „muszą zaistnieć”. Ten imperatyw istnienia niejako sam przez się usprawiedliwia kłamstwo. A usprawiedliwienie to najwcześniej dostrzegli politycy. I w tym miejscu historii zaczyna się przełom, który umożliwił niezwykłą, schizofreniczną karierę kłamstwa. Chronologicznie możemy początek tej kariery odnotować na początku oświecenia, powołując się na moralne przewartościowanie kłamstwa, którego dokonał Voltaire: „Kłamstwo jest grzechem, jeśli wyrządza zło, jest wielką cnotą, jeśli czyni dobro. «Bądźcie więc bardziej cnotliwi niż

¹⁷ A. Mickiewicz, *Powieści poetyckie*. Czytelnik, Warszawa 1982.

kiedykolwiek»¹⁸. Niedługo potem, bo w 1780 roku Klasa Filozoficzna Akademii Nauk w Prusach ogłasza konkurs na rozprawę inspirowaną pytaniem: *Est-il utile de tromper le peuple?* Czyli: „czy rząd mógłby być uprawniony, a nawet zobowiązany do oszukiwania narodu dla jego (narodu!) własnego dobra”¹⁹. Publiczne postawienie tego pytania wręcz sugerowało odpowiedź, chociaż ku zaskoczeniu komisji oceniającej 42 rozprawy, większość z nich zdecydowanie negowała możliwości manipulowania prawdą przez polityków. Tym niemniej, rozpoczęła się batalia o uznanie kłamstwa. Batalia ta doprowadziła nas do wspomnianego wcześniej schizofrenicznego pojmowania kłamstwa. Dlaczego? Otóż dopuszczenie możliwości kłamstwa politycznego było obwarowane purytańskim zakazem kłamstwa prywatnego! Taki stan rzeczy utrzymuje się zresztą do dzisiaj. Wśród wielu wypowiedzi przeważają takie, jak ta, którą wygłosił pewien felietonista:

Nie chciałbym słyszeć samych prawdomównych polityków, bo byłoby nudno i smutno. Darujmy więc kłamstwa politykom i lekarzom, dopóki komuś nie szkodzą. Gry w podwójne komunikaty nie należy jednak stosować wobec dzieci i bliskich. Im mogą one wyłącznie zaszkodzić, kiedy wyczuwają podświadomie, jaka jest prawda²⁰.

I rzeczywiście, jak zobaczymy dalej, nasze wewnętrzne nakazy moralne powstrzymujące nas od kłamstwa prywatnego, daje się doskonale zawiesić na kołku w wielu sytuacjach publicznych czy zawodowych, ale o tym nieco później...

Prawdziwą karierę kłamstwo konieczne zrobiło podczas I wojny światowej. Miało to prawdopodobnie związek z rozwojem technicznych środków przekazywa-

¹⁸ Voltaire do A.M. Thieriot, z 21 października 1736, cyt. za: S. Dietzsch, *Krótką historia kłamstwa*. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa 2000.

¹⁹ Tamże.

²⁰ K. Sienkiewicz, *W obronie kłamstwa publicznego*. „Charaktery”, nr 1, 2001.

nia informacji, ale nie tylko. Wydawać by się mogło, że podstęp, oszustwo zawsze towarzyszyły działaniom wojennym. Być może, ale stopień ich wyrafinowania był tak mierny, że poza wyczynami Odyseusza i pismami Sun Tzu sprzed 25 wieków (które do niedawna były podstawowymi tekstami w programach szkół wojskowych bloku sowieckiego) następne pisemne opracowania oszustw wojennych pojawiły się dopiero w XX wieku! Bardzo skąpa jest literatura opisująca podstępny wojenne w wiekach średnich i późniejszych. A ileż na to miejsce znajdziemy opisów szlachetności rycerzy! Czy to nie zasługa (wina) Augustyna? Prawdopodobnie do rozwoju kłamstwa, propagandy i ich udziału w wojnie przyczyniły się takie fakty, jak pojawienie się pojęcia kłamstwa politycznego, kłamstwa koniecznego i coraz powszechniej roztrząsane wątpliwości nad kategorycznym, augustiańskim pojmowaniem kłamstwa. Wszak nawet Kant wy dostał się na moment ze sztywnego, moralnego gorsetu, aby zliberalizować swoje oceny: „Kłamstwem bowiem ma się nazywać to, co narusza czyjeś prawo, a nie każde wprowadzenie w błąd”. Nie można też nie docenić w tym względzie zasług Nietzschego, który stwierdził, że kłamstwo jest nieuchronną formą kontaktu z samym sobą, a cóż dopiero w kontaktach z innymi, gdzie stawiał kłamstwo na równi z prawdą.

Wróćmy jednak do okresu I wojny światowej. Analiza przeprowadzona przez Charlesa E. Montague wkrótce po jej zakończeniu pokazała, że kłamstwo w postaci propagandy i prasy było jedną z sił decydujących o przebiegu wojny. Kłamano wszędzie. Okłamywano własne oddziały, aby utrzymać w nich ducha walki, okłamywano przeciwnika, aby tego ducha zabić. Kłamstwo stało się nieodzownym działaniem dyplomatycznym. Używano kłamstwa na poziomie taktycznym i strategicznym. Powoli powstawała nowa gałąź nauki, której celem było jak najefektywniejsze wykorzystanie kłamstwa. Rozwijała się ona bardzo szybko i osiągnęła perfekcję podczas drugiej wojny światowej, a ugruntowała się w czasie trwania „zimnej wojny”. Nie byłoby jednak w tym niczego dziwnego, wszak podczas wojny „zawiesza się” ważniejsze nakazy moralne, a jednak

ten tryumf kłamstwa wojennego otworzył mu drogę do szerokiego zaistnienia w naszym codziennym, cywilnym życiu. Walka o wolność zamieniła się w walkę o pokój, o sukces ekonomiczny, o obecność na rynku, o wpływy. Powszechne kłamstwo przestaje dziwić, a nawet oburzać, staje się normą. Nikt już nie zarzuca hasłom reklamowym rozmijania się z prawdą, kłamstwa polityków to w gruncie rzeczy gra pomiędzy nimi i może jeszcze dziennikarzami, którzy w tropieniu prawdy nie zawahają się rozminąć z nią od czasu do czasu. Kłamstwa wobec urzędu skarbowego są tylko niewinną „grą z fiskusem”. W pogoni za karierą kłamią naukowcy, fałszując wyniki badań, sprzedawcy zachwalający swój produkt, lekarze, prawnicy... Można by rzec, że kłamstwo uzyskało z powrotem status taki, jak ma w biologii – umiejętność jego wykorzystania jest równoznaczna z efektywniejszym przystosowaniem się.

A jednak nadal powszechnie piętnujemy kłamstwo jako zło. Dlaczego? Skąd ten ciągły dualizm w pojmowaniu kłamstwa? Dlaczego twórca reklamy, która po spożyciu określonej margaryny gwarantuje szczęście rodzinne, ma jednocześnie opory przed tym, aby okłamać swoich bliższych? Dlaczego jednak brzydzimy się kłamstwem? Myślę, że w ciągu tysięcy lat rozwoju myśli zaszła wielka historyczna pomyłka w skodyfikowaniu naturalnych nakazów moralnych. Pomyłka, której owocem są ciągłe rozterki moralne, niepokój, poczucie grzechu. Aby móc dalej mówić o kłamstwie, niezbędne jest prawidłowe usytuowanie pojęcia w kategoriach moralnych.